Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena egzemplarza zagranicą zł 0.20. Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu zł 2.50.

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

KRAKOWSKI

KURIER WIECZORNY

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Mikołajska 3. Tel. Nr. 164-20. Redaktor naczelny i odpowiedzialny przyjmują w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 18—19 z wyjątkiem niedziel Niezamówionych artykułów nie honorujemy. Redaktor naczelny: BOGUMIŁ REMBOWSKI

Nr 147 Kraków niedziela 15 sierpnia 1937 r. Rok I

Sensacyjny wywiad „Krak. Kuriera Wieczornego"

Witos wyraził zgodę, by Stronnictwo Ludowe przystąpiło do frontu demokratycznego

„Czas" w artykule pt. „Usunąć ministra Poniatowskiego z rządu" w nie dopuszczalny sposób atakuje tego de mokratycznego ministra.

W związku z tym „Goniec Warszawski" pisze:

„Co oznacza ten atak konserwy sanacyjnej na ministra Poniatowskiego? Nie ulega wątpliwości, że konserwatystom chodzi przede wszystkim o usunięcie ministra Poniatowskiego, jako przyspieszającego reformę rolną. Jednakże głównym celem akcji konserwatystów jest dążność do oczyszczenia obozu rządowego i samego rządu z osób i elementów lewicowych, ulegających według przekonania konserwy wpływom masonerii i Żydów. Dopóki elementy lewicowe będą miały wpływy na rząd i obóz rządowy, dopóty nie można będzie doprowadzić do kon centracji żywiołów narodowych w Polsce. Do tych żywiołów narodowych zaliczają konserwatyści 1) żywioły legionowe z płk. Kocem na czele, 2) siebie, 3) Stronnictwo Narodowe, 4) ONR i 5) pra we skrzydło Stronnictwa Ludowego pod wodzą Witosa, o którym zawsze piszą z wielkim szacunkiem".

W sprawie tej zasięgnęliśmy informacji u jednego z najwybitniejszych działaczy Stronnictwa Ludowego w Krakowie. Działacz ten złożył nam je dynie krótkie oświadczenie, albowiem spieszył się na zgromadzenie Str. Lud. zorganizowane w Krakowie z okazji „Święta Czynu Chłopskiego".

Zadaliśmy następujące pytanie:

— Jak się Pan, sztandarowy działacz Str. Ludowego i bliski współpra cownik Witosa zapatruje na tzw. „koncentrację narodową" w tym sen sie, że objęłaby ona 1) żywioły legionowe z płk. Kocem na czele, 2)Konserwę, 3) Stronnictwo Narodowe, 4) ONR. i 5) Stronnictwo Ludowe?

Otrzymaliśmy zdecydowaną odpowiedź:

— Tak pojętą koncentrację uważam za niemożliwą. Wykluczam jakąkolwiek współpracę ze Stronnictwem Narodowym, jak i ONR-em. W polskim życiu nie ma miejsca na kastet, pałkę, żyletkę. Zresztą z okazji naszego dzisiejszego święta nasuwają mi się nieodparcie wspomnienia: rok 1920, odezwa Witosa i Daszyńskiego do ludu, ucieczka wodza ende ków Dmowskiego w Poznańskie...

Jeśli chodzi o żywioły legionowe z płk. Kocem na czele — no, to przecież sam pan w „Krakowskim Kurie rze Wieczornym" zamieścił wywiad z wicemarszałkiem senatu dr Kwaśniewskim, który oświadczył, że wszy scy legioniści — to demokraci! Nie mam zbytniego zaufania co do — że się tak wyrażę — ilości żywiołów le gionowych, skupionych wokół osoby płk. Koca. Obserwowałem przebieg ostatniego Zjazdu Legionistów w Kra kowie i stwierdziłem, że nie było żadnych owacyj na cześć płk. Koca! To daje dużo do myślenia. Poza tym absurdalną jest wprost koncepcja współ pracy obszarniczej Konserwy ze Stron nictwem Ludowym.

Jeśli chodzi o samego Witosa, to ten — kto choć trochę orientuje się w sytuacji — wie, że właśnie Witos reprezentuje obecnie w Str. Ludowym skrzydło lewe! Są tu u nas w Krakowie działacze ludowi, którzy byli więcej ugodowo nastawieni, ale obecnie tak ja, jak i moi współpracownicy bez zastrzeżeń akceptujemy pia ny Witosa.

— A więc Str. Ludowe jedynie przy stąpi do „frontu demokratycznego"?

— Tak jest. Tylko ta koncepcja jest brana pod uwagę. Powiem panu więcej: WITOS WYRAZIŁ ZGODĘ, BY STRONNICTWO LUDOWE JUŻ ROZPOCZĘŁO PERTRAKTACJE W TYM KIERUNKU! SPRAWA JEST NA NAJLEPSZEJ DRODZE!

— Nie chcę panu zabierać więcej czasu. Wybaczy pan, że zadam jeszcze dwa pytania, a mianowicie: 1) czy zaszły jakieś zmiany w redakcji „Piasta" i 2) jak się pan zapatruje na wystąpienie senatora Malinowskie go z ZZZ-u?

— Żadnych zmian w redakcji „Pia sta" nie było. Pogłoski powstały zapewne dlatego, że redaktor tego tygodnika p. Bielenin wyjechał na urlop, podczas którego zastępował go p. Dziadkowski, były naczelny redak tor „Głosu Narodu", który zajmując nawet to stanowisko, nie przestał być członkiem Stronnictwa Ludowego.

Co do drugiego pytania, to decyzja sen. Malinowskiego nie zaskoczyła mnie. Spodziewałem się tego! Sądzę, że obecnie sen. Malinowski stanie na czele sektoru robotniczego w OZN.

K. M.

Obchód Stronnictwa Ludowego w Krakowie

Widziałem oba pochody, Stronnictwa Narodowego i Ludowców. Różniły się one od siebie zasadniczo En deków widziałem na małym odcinku kiedy wchodzili w ulicę Grodzką po wyjściu z kościoła.

W grupie endeków od czasu do cza su z ust któregoś z komendantów „N. D." padały słowa: raz, dwa, raz dwa, lewa...

— — — — — — —

Ludowcy zaś szli ze śpiewem na ustach. Słychać ich było już z dala, po żywych, wesołych okrzykach. Zielone sztandary i barwne ubiory dopełniły harmonijnej całości. Taki był wygląd ich pochodu.

W przeciwieństwie do tamtych widać było, że to ich święto!!

Święto Chłopów i Robotników!

— — — — — — —

Jak zwykle w takich razach, nie obeszło się bez... zdenerwowania.

Przyznaję, że gdybym nie był na miejscu, nie uwierzyłbym temu, czego byłem świadkiem.

Już dobrze było w południe, już prawie wszyscy ludowcy byli zebrani na pl. Jabłonowskich, gdy, tak z kraja, podeszła jakaś paniusia z ko kardką endecką do grupy dwóch czy trzech chłopów i zaczęła do nich mówić. Nie słyszałem co mówiła, ale się domyśliłem

Za chwilę — aż się uśmiałem Widać ta paniusia przyszła pouczać mło dych chłopów, bo ci z oburzeniem, ale spokojnie i z powagą zaczęli jej głośno tłumaczyć (powtarzam dosłownie, co słyszałem): „...a niechże pani nie opowiada głupstw, — endecja to wróg Narodu, oni wtedy usługiwali carowi, gdy chłop i robotnik przelewali krew..."

Oczywiście zebrała się przy tej sce nie większa grupa, ale przyszli porządkowi (ludowcy ze zielonymi kokardkami) i grzecznie ową „doktrynerkę" wyprosili.

— — — — — — —

Nie brakło i innych przykrych scen ze strony endeków. W chwili, gdy lu dowcy gromadnie rozchwytywali ulotki (ulotkę, będącą przedrukiem listu, zamieszczonego przez nas przed dwoma dniami, podpisaną przez b. żołnierzy frontowych, a zatytułowaną wymownie: „Endecka prowokacja"), rzucono w tłumie jakieś papier ki endeckie.

Zrobiło się zamieszanie. Słyszałem głosy: Ludowcy, nie czytać tego, tego nie pisał Wasz przyjaciel.

Rzeczywiście widziało się wielkie ilości endeckich ulotek na ziemi, potaraszonych, owalanych błotem lub podartych.

Widać nikt tego nie czytał.

— — — — — — —

Jako jeden z pierwszych przemawiał wybitny działacz Stronnictwa Ludowego, b. senator Wójcik.

Staruszek już zupełnie siwy, ale — jak to mówią — setny w garści. Widać, że znał swoich ludzi, że żył z nimi w najbliższej styczności. Prawdziwy przywódca ludowy. Chłopi zgotowali mu owację. Wskazywał on w swym przemówieniu na nędzę chłopów, na niewspółmierność obecnej ich sytuacji z ich zasługami.

„Nie żądamy nagrody — wołał — za to, co uczyniliśmy dla Polski, nie krzyczymy o to, jak inni i nie drzemy się, ale chcemy być w naszym pań stwie współgospodarzami. Chłop, wespół z robotnikiem, to najcięższej pracująca warstwa, największe trudy i ofiary ponosząca, ale w jakże opłakanym stanie się znajdujemy.

Już czas, byśmy się wydostali z nieszczęsnego położenia. Tak dalej być nie może!

Dziś właśnie manifestujemy o nasze prawa i sprawiedliwość, dziś, w dniu Naszego Święta!!"

Stany Zjednoczone interweniują w sprawie Palestyny

Londyn. (Tel. wł.). — Ogłoszona konferencja między tutejszym ambasadorem amerykańskim Binghamem i ministrem Edenem w sprawie Palestyny, bierze swój początek niewątpliwie w nacisku, jaki z końcem czer wca amerykańskie organizacje sjoni styczne wywarły na Stany Zjednoczone. Z ogłoszonego tekstu listów ambasadora amerykańskiego. datowanych dnia 6 z. m. i 6 bm. wynika jasno, że rząd amerykański obstaje przy swych prawach, nabytych w kon wencji angielsko- amerykańskiej w ro ku 1924, a nakładających na Anglię obowiązek odbycia konsultacji z rządem Stanów Zjednoczonych co do ja kichkolwiek zmian w systemie mandatu palestyńskiego i uzyskania zgody tego rządu na te zmiany.

JAPOŃCZYCY WYPIERANI Z SZANGHAJU

Londyn. (Tel. wł.). — Według wia domości z Szanghaju, ambasadorowie Anglii, Francji i Ameryki, zaprotestowali u rządu nankińskiego przeciwko bombardowaniu dzielnicy między narodowej w Szanghaju.

Liczba zabitych przekracza 500, liczba rannych 900 osób. Wśród zabitych i rannych jest wielu Europejczy ków i Amerykanów.

Głos półoficjalnej ajencji „Iskra"

PAŃSTWO PALESTYŃSKIE

w uchwałach kongresu żydowskiego

Rezultat kongresu syjonistycznego, zakończonego przed kilkoma dniami w Zurychu ocenić trzeba pozytywnie Reprezentacja żydowstwa światowego — bo wolno tak zapatrywać się na kongres syjonistyczny, aczkolwiek formalnie jest on tylko przedstawicielstwem różnych odłamów syjonistów — wypowiedziała się za zasadą samodzielnego państwa żydowskiego w Palestynie.

Przebieg dyskusji pozwala stwierdzić, że pragnienie posiadania własnej organizacji państwowej jest dążeniem powszechnym wśród rozsianych po całym globie Żydów.

Różnice w poglądach manifestują się natomiast w dziedzinie ustaleń co do czasu powołania do życia niepodległego państwa żydowskiego i — oczywiście — jego granic, raczej jego pojemności.

Rozbieżności zapatrywań są dość znaczne. Zarówno dyskusja, jak i stosunek głosów oddanych za i przeciw podstawowej rezolucji politycznej kongresu zurychskiego wskazują, że rozbieżności te występują nie tylko w zależności od poglądów społ. politycznych przedstawicieli różnych ugrupowań sjonistycznych, ale również w zależności od tego, w jakim kraju i w jakich warunkach żyje ta grupa narodowościowa żydowska, której reprezentanci mogli w Zurychu dojść do głosu.

Ale nie o podkreślanie rozbieżności nam w tej chwili chodzi. Wręcz przeciwnie — o wydobycie z dyskusji i uchwał zurychskich tego, co jest dla dalszego rozwoju zagadnienia palestyńskiego twórcze, realne — tego, co przybliża moment jego rozwiązania.

Zdeklarowali więc przede wszystkim uczestnicy kongresu, że pragną własnego państwa. Odrzucili równocześnie propozycje angielskiej komisji królewskiej, szkicujące podział Palestyny i granice tego państwa. Oznacza to, że reprezentacji żydowstwa nie dogadza zarówno sposób, w jaki komisja królewska proponuje rostrzygnąć o granicach państwa żydowskiego, jak i to, czym chce państwo to obciążyć, oraz jak pragnie ukształtować warunki wewnętrzne i zewnętrzne, które zadecydują o możliwościach rozwojowych i obronnych najnowszego tworu państwowego na mapie świata.

Pewnie! — rozwiązaniem najlepszym byłoby spełnienie żądania Nowej Organizacji Syjonistycznej, która domaga się całej Palestyny dla Żydów, gwarantując Arabom bądź swobodę pozostania w ramach państwowości żydowskiej i korzystanie z dorobku materialnego, który niesie ze sobą wzmożona kolonizacja żydowska, bądź wskazując im rozległe pustynie państw arabskich jako wymarzone tereny dla tych, którzy będą woleli pozostać w stanie prymitywu organizacyjnego i ekonomicznego.

Pozostają rokowania z Wielką Brytanią i za jej lub Ligi Narodów pośrednictwem z Arabami i ich państwami, jak np. Irakiem, celem uzyskania możliwie najlepszych warunków dla przyszłego państwa żydowskiego.

Do rokowań tych kongres syjonistyczny w Zurychu upoważnił egzekutywę i uczynił dobrze. Nie zatrzasnął drzwi. Pozostawił je otwarte dla kompromisu, a w zagadnieniu palestyńskim bez kompromisu obejść się nie może.

Rokowania te bynajmniej nie wyglądają beznadziejnie. Nie tylko dlatego, że propozycji komisji królewskiej nie można uważać za coś ostatecznego, bezapelacyjnego i nie podlegającego żadnym zmianom. Wręcz przeciwnie — ani rząd Wielkiej Brytanii, ani sama nawet komisja królewska, a już najmniej parlament brytyjski tak się na wnioski komisji lorda Peela nie zapatrują. Rokowania z Wielką Brytanią doprowadzić mogą do rezultatu pozytywnego dlatego również, że postulaty kongresu syjonistycznego w Zurychu trzeba uznać za słuszne.

Kongres domaga się mianowicie zwiększenia emigracji żydowskiej do Palestyny.

Domaga się takiego ukształtowania terytorium przyszłego państwa żydowskiego, ażeby mogło ono wchłonąć jaknajwiększą ilość Żydów Domaga się poza tym zapewnienia Żydom możliwości kolonizacyjnych także poza granicami własnego państwa, w jego najbliższym otoczeniu, na terenach słabo zaludnionych, które wprawdzie mają być przyznane Arabom, ale dzięki nakładowi kapitałów i pracy żydowskiej mogą być z pustynnych przemienione w żyzne, uprawne kolonie.

Tak więc po kongresie zurychskim rozwiązywanie problemu palestyńskiego wkracza w nowy etap — dążenia do zmiany wniosków brytyjskiej komisji królewskiej w sensie nadewszystko rektyfikacji pociągniętych przez nią granic.

* * *

SPECJAJNE WYROBY

Monopolu Tytoniowego

(g) Przed kilku mies. pewne krajowe wytwórnie tutek papierosowych wprowadziły szumnie reklamowaną metodę niespodzianek w pudełkach.

Oczywiście nie wiemy czy wspomniana metoda pomogła co reklamującej się w ten sposób wytwórni tutek. W każdym razie już od dawna niespodzianek i tutek cytowanych fabryk nie spotyka się w sprzedaży.

Niespodzianka awizowana reklamami nie jest niespodzianką i nie wiele pomoże. Pojął to widocznie Monopol Tytoniowy przez wprowadzenie do swoich specjalnych wyrobów nie mających nic wspólnego z tytoniem.

Oto wczoraj do naszej redakcji zgłosił się jeden z naszych czytelników i zaprezentował nam zwyczajną paczkę tytoniu fajkowego za 40 groszy.

Ostatni fakt nie stanowił jeszcze niespodzianki, ale tą było dopiero odkrycie pomiędzy zwojami tytoniu sporego podpasionego karakona.

O ile to miało być specjalnymi wyrobami Monopolu Tytoniowego, to z góry dziękujemy za takie niespodzianki.

H. Reniel.

Spojrzenie wstecz

Jakto nigdzie nie wyjeżdżasz? nie należy to oczywiście do bontonu. Nawet nieprzyjemnie, jeżeli nie ma się w zapasie dość słusznych argumentów, a o najważniejszym z zasady... milczy się.

Spotykasz kolegę... Jak się masz? Jeszcześ w Krakowie? Ja byłem z żoną na Fiordach, żona teraz jest koło Zawoji; zdumiewasz się jak bardzo Maków Podhalański zmienił swe ukształtowanie poziome i pionowe.

Spotykasz znajomą: — Nie wyobraża pan sobie, Paryż to coś cudownego; wczoraj wróciłam, a wciąż zdaje mi się, że to sen...

— A widziała pani ślady kul na Bastylji, pochodzące od strzałów pistoletowych wielkiej amazonki rewolucji?

Zostawiam zbaraniałą panią i siadam na plantach. Padają słowa: morze, góry, spinaczka, klamry, plaża, bilety, autobusy, ciżba, kąpiele, lekarz, borowina... Ano, chyba najlepiej w Krakowie, bo tu można całkiem miło i wygodnie przeprowadzić kurację, nie trzeba się martwić, że mija okres paszportowy, ani drżeć o akredytywę w banku dewizowym..., nie trzeba wybierać specjalnych, ani tanich kuracji w pierwszym lub trzecim sezonie.

W pierwszym sezonie są Dni Krakowa.

A więc jest to długi okres, kiedy na deptaku jest dużo kurzu; potem zwolna wyłaniają się stoiska dla podniesienia handlu i przemysłu i dla podreperowania kieszeni naszych rodzimych brzuchomówców... A tymi są „reklamatorzy" — jak się sami nazywają. — „Sprzedaje się żyletki, 3 sztuki za 25 groszy"; Żyletka pochodzi z Górnego Śląska, a sprytny jegomość z okolicy Katowic robi niezły interes, bo genialnie gada... dużo i błędnie.

Poznań reklamuje swoje kostki bulionowe... Bydgoszcz niełamliwe grzebienie... Cudowne garnki z firmy „Silesia", za 20 minut obiad gotowy. Nie więcej, jak za kwadrans rozlega się syk, gwizd, z czarnego kotła-garnga bucha para, dostaję swoją porcję na talerz i przekonuję się naustnie, jaki to wspaniały wynalazek.

Nie można jednakże obejść wszystkich kiosków, dość nakosztować tanich i wybornych win zaleszczyckich, lemoniad i past na nagniotki, bo trzeba pędzić na stadion sportowy, gdzie odbywa się święto młodzieży... Jest to prawdziwa uczta dla wzroku, w takt melodii kilkaset młodych ciał odbywa ćwiczenia na wolnym powietrzu. Jest miło, wesoło i przyjemnie i siedziałoby się dłużej, niż do zmierzchu. Ale jest też dzisiaj festiwal na Wawelu i tam trzeba zaprowadzić swoich gości z prowincji, są tak oczarowani i upojeni, że można ich już ściągnąć wreszcie do domu... Jest to prawdziwe szczęście, gdyż krakowski utracjusz ma słabe nogi.

Nazajutrz zaczyna się gonitwa od popołudnia: „Wesołe miasteczko". — Czegóż tu nie ma! Karzełki, małpy na rowerach, pojazdy we wszelakiej formie i w rozmaitych kierunkach od Warszawy do Szanghaju. Jest strzelnica, małe gierki pingpongowe i footbalowe, a na ostatku czeka cię, człowieku „Monte Carlo". Tak, rzeczywiście krupier jest elegancki, ruletka dziwna, a zamiast sakramentalnego „faitez votre jeux" słyszy się: obstawiać, panowie... już nie wolno. Jest to rendez vous kosmopolii Krakowa. Zgorączkowana pani wyciąga białą rączkę i ryzykuje złotego. Starszy pan ze zgaszonym cygarem śledzi grę i notuje... wynalazł system! Stawia na kolor żółty... i rzeczywiście wychodzi... kolor czarny.

Idziemy na nasze stare planty krakowskie. Nie, to chyba fata morgana. Wśród powodzi pastelowych świateł poznajemy miejsce, lecz nie poznajemy znanych drzew, krzewów, kwiatów i posągów, tonących w tak cudnych barwach, o jakich nie śnił żaden film kolorowy.

Bije dwunasta i rozlega się hejnał kiedy przechodzimy obok oświetlonej koronkowej mariackiej wieży.

Goście chcą iść na tańce, lecz spracowany kuracjusz krakowski łaknie odpoczynku.

W drugim sezonie biega się na plażę, goni po Wolskim Lesie i rozmawia z zagranicznymi turystami, którzy od połowy lipca tłumnie odwiedzają Kraków i Sowiniec.

Mówiłem z dwoma studentkami z Jugosławii. Wyglądały dość dziwnie, kiedy prowadziły przez ulice swe „rumaki" silnie okute rowery (myślę o gumach), specjalnie na długodys tansowe tury. Plecaki wisiały po obu stronach bardzo naładowane, na przodzie powiewała flaga kraju ojczystego. Panienki były bardzo zadowolone z wycieczki do Polski. Miały jechać nazajutrz do Zakopanego, a stamtąd do Czech. Były zachwycone Krakowem, budynkami i zabytkami, plantami i... wiktem.

Kiedyindziej spotykam grupę harcerzy w Sukiennicach. Mundurki takie jak u naszych harcerzy, ale te piórka wydają się trochę podejrzane no i rzeczywiście wpada w ucho obcy dźwięk a jednak znany: egen, egen. To młodzi Węgrzy, którzy przybyli z wycieczką do Krakowa i chcą zaopatrzyć w pamiątki w Sukiennicach. Targują się po niemiecku i po słowacku i starają się wmówić kupcowi, że u nich w Budapeszcie jest taniej. A to jest imaginacja.

W trzecim sezonie trzeba być ogromnie ostrożnym z chodzeniem. — Nie ma deszczu, nie ma śniegu, więc nie ma też gołoledzi, jednakże ludzie chodzą ostrożnie w dwóch punktach Krakowa.

Punkt pierwszy. Poczta. Koło poczty zatrzymujesz się i oglądasz lękliwie... Kiedyż się ten polikier odwróci? potem pędzisz przez jezdnię w samym środku pasa koncentracyjnego. Ostrożność nigdy nie zawadzi.

Punkt drugi zaczyna się od pałacu Larischa a kończy koło plant. Nie wolno tam chodzić tak, jak cię zamłodu uczyli, to jest trotuarem, bo straż bezpieczeństwa chwyci cię za kołnierz i wyrzuci na jezdnię. Tam możesz wpaść albo pod tramwaj, albo w objęcia posterunkowego, który ci wręczy mandat karny.

W duszy budzi się lęk i mija ochota do wycieczek miastoznawczych.

Na ostatku spotykasz kolegę:

— Jak się masz? Masz czekoladę, świetna, co?... Wiesz, możebyś mi tak do pierwszego ze sto złociszów, morze mię tak nadwerężyło... Uciekam od wariata. Spotykam znajomą:

— Panie kochany, nie zna Pan jakiej przyzwoitej, ale taniej garkuchni? W Paryżu można obiad zjeść za 2 franki.

WAKACJE

Kraków, 15 sierpnia.

Jak było do przewidzenia, ileże ta sama historia powtarza się rok za rokiem po kilku ewenementach letnich rozpoczęły się ferie polityczne, tak zwany sezon ogórkowy. Było poruszenie — jeszcze nie całkiem przycichła — z powodu afery wawelskiej, były dwie krótkie nadzwyczajne sesje sejmowe; przeszedł z takim zainteresowaniem oczekiwany Zjazd Legionistów — skończyło się i jest cisza. Premier wyjechał zagranicę, wicepremier pracuje na dwie ręce: w ministerstwie skarbu i w prezydium Rady ministrów; inni ministrowie, o ile jeszcze urzędują, załatwiają sprawy bieżące, odkładając ważniejsze za gadnienia na porę powrześniową.

Nie ma tylko sezonu ogórkowego w pracach biur ministerialnych, w pierwszym rzędzie ministerstwa skarbu. Tu pełną parą pracuje się nad wykończeniem preliminarza budżetowego oraz przedłożeń skarbowo - podatkowych, które wejdą na porządek dzien ny sesji budżetowej.

Co do preliminarza można przypuścić, że będzie zbytnio różnił się od zeszłorocznego. Logika cyfr jest silniejsza od zamiarów i planów — nie ma poprostu możności „rozdęcia" budżetu wobec niemożności „rozdęcia" świadczeń obywateli na rzecz skarbu państwa. Mogą w dziale dochodów raczej niż wydatków zajść zmiany tylko pozycyjne, tj. zmiany jednych źródeł dochodów na inne, na ostateczną pozycję niewiele to wpłynie.

Rzecz prosta, że pewne sfery, głównie urzędnicze — nie tyle z zainteresowania, ile z niepokojem czekają na pierwsze wieści z warsztatu budżetowego. Dużo w ostatnich tygodniach mówiło się o nowych obciążeniach, które w konsekwencji oznaczają redukcję poborów — zaprzeczono temu z miarodajnej strony.

W każdym razie nastąpi „virement" w związku z przemianą podatku specjalnego na normalny dochodowy. Lansuje się też myśl o odciążeniu budżetu emerytur przez reaktywowanie tzw. młodych emerytów — naszym zdaniem rzecz trudna do wykonania, gdyż takie reaktywowanie nie zmniejszy wydatków, a przyczyni się do stworzenia — nowych emerytów, gdyż starsi urzędnicy będą musieli zrobić miejsce tym, którzy mają powrócić.

To są jednak rzeczy, które w czasie wakacyj politycznych mogą być przedmiotem tylko rozważań teoretycznych. Można się założyć, że takie sugestie i pomysły nie są niczym innym jak produktem wakacyjnego braku tematu. Ważniejszą sprawą jest kwestia, kto te i inne plany i pomysły zrealizuje. Wszystkie znaki na ziemi i na niebie wskazują na to, że los obecnego rządu jest przesądzony.

Powstanie nowy, który jako nowicjusz w praktycznej polityce państwowej będzie z pewnością miał inne kłopoty aniżeli finansowo - budżetowe. Przygotowuje się nie tylko zwyczajowa „zmiana warty", lecz zmiana zasadnicza; nie tylko zmiana ludzi, lecz zmiana systemu i podstawy, na której nowy rząd będzie stał.

To jednak stanie się dopiero po wakacjach. **L.**

Niemcy żółknieją z zazdrości

Mówi się o zbliżeniu angielsko-włoskim. Jeżeli się na coś podobnego kroi, jest ono w początkach — konkretnych wyników dotychczas nie ma. Wezwany został ambasador angielski w Rzymie sir Drumond (b. sekretarz generalny Ligi Narodów) do Londynu na konferencję z Chamberlainem, ale po rozmowie pojechał na urlop do Szkocji. Włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano (zięć Mussoliniego) także wyjechał na urlop — obaj dyplomaci dopiero we wrześniu wrócą do Rzymu i wtedy dopiero zaczną się decydujące rozmowy.

O co tu chodzi, w ogólnych zarysach już pisaliśmy. Najnowsza — pewnie nie ostatnia — wersja głosi, że Anglia tak demonstracyjnie zbliża się do Włoch w tym celu, aby wywołać zazdrość w Niemczech. I to się jej udało. W gruncie rzeczy, powiadają, Anglia wolałaby porozumienie z Niemcami niż z Włochami, ale postępowanie dyplomacji niemieckiej jest tak niezręczne, że utrudnia Londynowi zrobienie pierwszych kroków. Okazuje się, że nie wystarcza być „führerem", aby posiąść kunszt dyplomatyczny, który inni nabywają w drodze długoletniego doświadczenia.

Przed kilku tygodniami droga do rozmów Londyn-Berlin była otwartą. Na zaproszenie Londynu miał tam przyjechać niemiecki minister spraw zagranicznych — raczej nominalny niż rzeczywisty — bar. Neurath dla rozmówienia się z Edenem. Nagle zaszedł zmyślony przez Niemców incydent z okrętem „Leipzig" na wodach hiszpańskich i wizyta Neuratha została odwołana. Ze strony Niemiec był to fatalny błąd, który Anglia zręcznie wyzyskała.

Chamberlain wydał głośny swój list do Mussoliniego i w świecie zaczęto mówić o zbliżeniu angielsko-włoskim. W Berlinie zapanowała konsternacja i zazdrość. Wiedzą tam dobrze, że Anglia pracuje nad sparaliżowaniem osi Berlin-Rzym, co dla Niemiec byłoby wielką klęską. Przecież tylko zażyłe stosunki z Włochami ratują Niemcy przed całkowitym odosobnieniem! Zaczęła się więc ze strony niemieckiej kontrakcja, prowadzona — bardzo zresztą niezgrabnie — przez Ribbentropa, Anglia zaś odpowiedziała na to roztrąbieniem pogłosek o pogodzeniu się z Włochami — na złość Niemcom.

W sferach politycznych przeważa zapatrywanie, że Londyn prowadzi misterną grę tylko w tym celu, aby zmiękczyć Niemcy i uczynić je powolnymi do układów. Na porozumieniu z Włochami Anglii mniej zależy, gdyż interesy jej na morzu Śródziemnym są dostatecznie chronione z mocy ostatnio przeprowadzonych zbrojeń. Jeżeli Niemcy zrozumieją sytuację, będą miały otwartą drogę do rozmów z Anglią — czy jednak zrozumieją? Czy są w stanie dopasować swą ociężałość w myśleniu do lotnej polityki angielskiej?

APEL NIEMIECKIEGO EPISKOPATU

Rzym. — Agencja Corrispondenta przewiduje, że episkopat niemiecki podczas zjazdu w Fuldzie, mającego odbyć się 16 i 17 bm., zwrócić się ma z apele mdo Głowy państwa niemieckiego o położenie kresu obecnym stosunkom, istniejącym między władzami świeckimi a kościołem w Niemczech.

WIEKA FABRYKA KUCHENEK POLOWYCH powstaje w Sędziszowie koło Ropczyc, gdzie będzie zatrudnionych do 600 robotników i urzędników. Zarząd fabryki nabył ostatnio obszerne tereny i zabudowania młyna i tartaku J. Bircza tuż obok toru kolejowego, gdzie rozpoczęto już pracę i budowę zakładów przemysłowych.

KUP ZNACZEK PRZECIWGRUŹLICZY

Armia policjantów i detektywów
strzeże bezpieczeństwa słynnych gwiazd filmowych

Hollywood, w sierpniu

Dopiero teraz zaczyna się w Hollywood okres urlopów gwiazd filmowych. Dotąd gorączkowo kręcono dziesiątki i setki filmów na najbliższy sezon.

W związku z urlopami w filmowych atelier policja w Los Angeles rozesłała do wszystkich głośnych gwiazd kwestionariusze, w których prosi o podanie gdzie i w jakim terminie udaje się ten lub ów aktor na urlop.

Ten kwestionariusz ma swoje uzasadnienie, policja bowiem zarówno w Los Angeles jak i w całych Stanach Zjednoczonych ma mnóstwo kłopotów z podróżami gwiazd, gdyż mu si rozciągać nad nimi specjalną ochronę.

Niebezpieczeństwo uprowadzenia i wymuszenia przez gangsterów, szantaże i porwania, wszystko to grozi tym słynnym gwiazdom filmowym, które zarabiają tysiące i dziesiątki tysięcy dolarów.

PRZEMILCZANE PRÓBY

Znacznie częściej, niż wie o tym publiczność czynione są w Ameryce próby uprowadzenia gwiazd filmowych w celu wymuszenia okupu.

Próby takie są przez policję szczęśliwie unicestwiane i nie podaje się o tym do wiadomości prasy, po pierwsze dlatego, że Ameryka nie lubi się chwalić szeroko rozlaną po Stanach Zjednoczonych falą zbrodniczości, a z drugiej strony ogłaszania tego rodzaju wiadomości mogłoby zachęcić tylko innych gangsterów i zwrócić ich uwagę na gwiazdę filmiwą, która tym razem uniknęła szczęśliwie przykrego losu.

Jak długo gwiazdy filmowe przebywają w stolicy filmu Hollywood, tak długo nic im nie grozi. Odbywają one codziennie drogę ze swych willi do studio samochodem, a policja Hollywood i Los Angeles strzeże dobrze pupilów całego świata, to też gangsterzy uważają Hollywood za zły teren do pracy.

Gdy jednak gwiazda filmowa opuszcza Holywood, sytuacja zmienia się na gorsze. Jest zwyczaj, że policja w Los Angeles zawiadamia policję wszystkich tych miast w Stanach Zjednoczonych, przez które ma przejeżdżać i gdzie ma się zatrzymywać gwiazda ekranu.

PRYWATNI DETEKTYWI

Poza tym artystom i artystkom filmowym towarzyszą w ich podróży po Ameryce prywatni detektywi.

Gdy gwiazda filmowa udaje się do Europy detektywi towarzyszą jej również na statku i dopiero opuszcza ją z pod swojej opieki, ofiarę sławy i rozgłosu, gdy wstąpi ona na angielską ziemię.

Bywa jednak i inaczej. Tak n. p. Charlie Chaplin w swoich podróżach europejskich zawsze otoczony jest kilku dobrze płatnymi detektywami prywatnymi. Chaplin jest milionerem to też nic dziwnego, że poluja na niego gangsterzy i niebieskie ptaki rozmaitych typów.

SPOTKANIE W POCIĄGU

Przed kilku miesiącami Chaplin w ostatniej chwili uniknął zamachu ze strony gangsterów.

Również Robert Taylor, który wsławił się swą rolą w „Damie Kameliowej", jako partner Grety Garbo, przeżył w czasie ostatniej swej podróży do Meksyku pełną emocji przygodę. Poznał w pociągu piękną, młodą dziewczynę, która go zawzięcie kokietowała. W pobliżu meksykańskiej granicy dziewczyna zaproponowała Taylorowi, by zatrzymali się wspólnie w pogranicznym mieście Juarez i spędzili razem wieczór.

Młoda dziewczyna mogła uchodzić za piękność, to też, kto wie, czy Taylor nie uległby pokusie, gdyby nie to, że wręczono mu w pociągu depeszę radiową policji z Los Angeles, która go ostrzegła przed młodą kobietą.

Taylor usłuchał naturalnie ostrzeżenia, a w czasie przekraczania granicy meksykańskiej policja aresztowała na stacji kolejowej dziewczynę oraz jej towarzysza.

Byli to znani przestępcy, którzy chcieli wymusić od Taylora, pod groźbą skandalu, większą sumę pieniędzy.

PRZYGODA GRETY GARBO

Greta Garbo jest również strzeżona bardzo czujnie w czasie wszystkich swych podróży. Najgłośniejsza gwiazda ekranu zmienia nawet swą powierzchowność, byle tylko móc podróżować, jak zwykła śmiertelniczka. Nosi ona ciemne kwadratowe okulary, ubiera się w niemodne suknie, postarza umyślnie swój wygląd, a raz nawet użyła ciemnej peruki, by nie być poznaną.

Kilkunastu detektywów strzeże stale Grety Garbo, gdy odbywa podróż przez Stany Zjednoczone. Mimo to raz się zdarzyło, że pewien mężczyzna wślizgnął się do wagonu sypialnego, którym jechała Greta Garbo. Okazało się, że nie był to żaden gangster, lecz reporter z Chicago, który chciał zrobić wywiad z gwiazdą.

Gromadą detektywów otacza się również Mary Pickford w czasie podróży swych dookoła świata.

PRÓBA PORWANIA JOAN CRAWFORD

Mało brakowało, by popularną Joan Crawford porwano dla wymuszenia okupu. W czasie jednej z podróży tej gwiazdy po Ameryce prywatny detektyw, który jej towarzyszył, zwrócił uwagę, że w pociągu spotyka się stale te same twarze kilku panów, którzy jechali wprawdzie w pierwszej klasie i posiadali eleganckie walizy, ale porozumiewali się na stacjach z osobnikami podejrzanymi. Detektyw podzielił się z policją swymi spostrzeżeniami. Eleganckich panów aresztowano i przekonano się wówczas, ku swemu wielkiemu zdziwieniu, że dostali w ręce groźną szajkę porywaczów.

900 TYSIĘCY DOLARÓW

Głośna tancerka filmowa Ginger Rogers strzeżona jest bacznie przez detektywów. Podobnie strzeżona jest Carola Lombard, która w ostatnim sezonie za sześć filmów otrzymała 900.000 dolarów.

Gangsterzy chcieli ją porwać dla okupu i wywieźć aż na Alaskę.

Jest jednak w Hollywood gwiazda filmowa strzeżona baczniej niż wszystkie inne. Nie trudno zgadnąć, że gwiazdą tą jest mała Shirley Temple, która należy do najlepiej zarabiających artystów ekranu.

Konserwa żąda ustąpienia ministra Poniatowskiego

Staruszek „Czas“ odkąd przeniósł się z ulicy św. Tomasza w Krakowie do Warszawy, nabrał wigoru. Widocznie przeszedł kurację Woronowa. Parę lat temu konserwa polska sromotnie skompromitowana prawie że znikła z powierzchni życia. Nieśwież zgalwanizował trupa politycznego. I od czasu do czasu odmłodzony staruszek zaczyna sobie brykać. Węsząc jakoweś korzyści w OZONIE, drzwiami i oknami peha się do tego obozu, ciągnąc za sobą żywcem prawicę narodową. Ale to mało. „Czas“ reprezentując interesy wielkich obszarników, z funduszów których sam dokonywa starczego żywota, rozpoczął huraganowy atak przeciwko ministrowi Poniatowskiemu z powodu jego polityki rolnej, zagrażającej stanowym i egoistycznym interesom tej grupy klasowej. A kiedy się przekonał, że na tym terenie nic nie poradzi dobrał się do innej beczki: do wypróbowanej metody walki podjazdowej. Słuchajcie, woła ochrypłym głosem staruszek: Prasa lewicowa, no i.., żydowska popiera p. Poniatowskiego na całego... Opozycja narodowa ONR nie atakuje tego ministra w obawie, by nie spotkać się z zarzutem, że atakuje ministra radykalnego. Tak to tłumaczy „Czas“. Nawiasem należy podkreślić, że ONROWCY mają za złe „Czasowi“, że dzieli Polskę na grupę prawicy społecznej i lewicy społecznej, co — zdaniem „ABC“ nie odpowiada rzeczywistemu układowi sił, gdyż w Polsce mamy jakoby obóz narodowy i antynarodowy. Ale zostawmy narazie na boku to nieprawdziwe określenie „ABC“ i powróćmy do ataku „czasowego“ na p. Poniatowskiego. Organ, który niedawno temu musiał odwołać swoje stanowisko w znanej i głośnej sprawie, bez zająknienia twierdzi, że pan Julian Poniatowski jest „głównym oparciem dla wszystkich elementów lewicowych w Polsce“. Pod egidą — pisze „Czas“ — p. Poniatowskiego, członka rządu, odbywa się koncentracja lewicowa, wroga konsolidacji narodowej, robionej przez płk. Koca. Ale to jeszcze mało staruszkowi. Założył nieborak „jednostronnego Nelsona“ p. Poniatowskiemu i zabrał się wyczerpany, spocony do drugiego. „Póki p. Poniatowski będzie w rządzie, póty nie rokujemy na dziei szybszej i na wielką skalę konsolidacji narodowej“.

Wreszcie podwójny Nelson dokonany: Usunięcie pana Poniatowskiego jest palącą koniecznością! I po tym powiedzeniu staruszek odetchnął. Poniatowski musi odejść. Bo inaczej „nie rokujemy“ nadziei konsolidacji narodowej...

Ale za pozwoleniem. Przede wszystkim, co to znaczy „nie rokujemy“? Kogo panowie reprezentujecie? Ilu to was jest w Polsce, starych, arystokratycznych książąt i obszarników konserwatywnych? Jest was mała grupka, wyzyskująca w straszliwy sposób biednych małorolnych chłopów i zapychających kosztem ich nędzy i głodu, własne kiese i kasy bankowe. Nie rokujecie nadziei... Daj wam Boże szczęście. Oby wasze proroctwo najrychlej się sprawdziło. Konsolidacja narodowa to nie zgrupowanie książąt panów, obszarników, przedstawicieli Lewiatana i żyletkowców, dowodzonych przez byłego redaktora „Małego Dziennika“.

Konsolidacja narodowa, to obraz takiego zjednoczenia, jakie Polska przeżywała 17 lat temu, gdy z Witosem i Daszyńskim na czele, młódź chłopska i robotnicza obroniła Niepodległość. Wtedy was tam panowie „narodowcy“ nie było.

I kogo panowie, eksmitowani z lokalu przy ul. św. Tomasza w Krakowie, straszycie objęciem rządów przez front ludowy w Polsce? Gdzie to jest powiedziane, że rządzić chłopem, robotnikiem i pracownikiem umysłowym w Polsce, muszą tylko ci obywatele, a nie tamci? Dlaczego — powiedzmy — p. Poniatowski, który krew swą przelewał dla Polski, ma być gorszym premierem od p. Dmowskiego, czy księcia Radziwiłła, nie wspominając o innych dzisiejszych mężach stanu. Dlaczego? Bo zastępuje interesy biednych, wyniszczonych mas chłopskich, czy choćby robotniczych! A któż Polskę stanowi, kto ją w razie potrzeby bronić będzie przed napaścią? Pan Dmowski, Rutkowski, Radziwiłł, czy też ten sam chłop, robotnik, pracownik umysłowy, którzy ją już raz obronili i nadal gotowi są bronić!

I jeszcze jedno. Naiwnie bardzo rozumuje staruszek, gdy przypuszcza, że p. Poniatowski musi odejść, ponieważ jest głównym oparciem dla wszystkich elementów lewicowych w Polsce.

Pana Poniatowskiego nie było w rządzie, a obóz lewicowy w Polsce istniał. Pan Poniatowski odejdzie, jak każdy inny śmiertelnik, a obóz lewicowy i demokratyczny w Polsce, pozostanie. Bowiem oparciem dla elementów lewicowych w Polsce, to siła zorganizowanego świata pracy i chłopstwa, świadomych swej roli i posłannictwa wobec Polski i jej obowiązków.

I może sobie staruszek uprzyjemniać ogórkowe „czasy“ rozpamiętywaniem, czy p. Poniatowski zostanie premierem, czy nie. Zagadnienie leży w innej płaszczyźnie, daleko poważniejszej, a m.: czy Polska ma bazować swą przyszłość na zbankrutowanej konserwie, endekach i innych mało znaczących elementach, czy na granitowej postawie zjednoczonych sił chłopa, robotnika, pracującej inteligencji i wszystkich innych ugrupowań demokratycznych?

Historia szlachetczyzny i Targowicy uczy najwymowniej. Wybór jest nietrudny. Przywiedźmy na pamięć lata 1905, 1914 i 1920, a otrzymamy właściwą odpowiedź.

STER.

Wklęsłe zwierciadło

WYMOWA REKLAMY

Interes pana Kantyczki nie szedł. Nie dlatego, że nie miał nóg, ale dlatego, że stale świecił pustkami. Nie pomagały żadne tryczki reklamowe. Wszystko brało w łeb.

Restaurację czasem odwiedziło kilku robotników i to tylko w pijaną sobotę. Ale firma z nich pożytku nie miała, ponieważ więcej nabili szkła, aniżeli firma zarobiła.

Poza tym nic.

Pan Kantyczek gotów już był popełnić samobójstwo, ale nie popełnił, ponieważ jego mądra połowica oświadczyła, że na takie głupstwa ma czas zawsze, a tymczasem powinien zaangażować jakiegoś głodomora, żeby jadł potrawy restauracyjne na reklamę, a wtedy interes ruszy.

Pani Kantyczkowa bliższe wiadomości o takim sposobie wyczytała w jakiejś starej gazecie, a że u niej od myśli do czynu nie było daleko, a więc na drugi dzień zaangażowany głodomór konsumował już różne przysmaki z kuchni restauracyjnej.

Konsumował pierwszy dzień i nic. Sala dalej świeciła pustkami. Jacy tacy goście popatrzeli na jedzącego i pokręcili głowami jakby ze zdziwieniem, ale ostatecznie wyszli nic nie konsumując.

Na drugi dzień gości było troszeczkę więcej i nawet niektórzy z nich odważyli się zamówić cośkolwiek z gorącego bufetu.

Pa zjedzeniu zamówionych potraw goście popatrzeli z wściekłością na głodomora, pochłaniającego z apetytem i uśmiechem wszystkie podawane mu porcje i kręcąc głową ze zdziwieniem, po cichu wychodzili z lokalu.

Na trzeci dzień zaś Pogotowie Ratunkowe zabrało głodomora z wyraźnymi objawami zatrucia.

A pani połowica pana Kantyczka dziwiła się dlaczego tak reklamowany sposób chwycił w Paryżu, a nie chwycił u niej w restauracji.

Pani Kantyczkowa nie mogła pojąć tego, że wszelkie sposoby reklamy nie chwycą, o ile nie zmieni się czysto polskich systemów gotowania polskiej kuchni.

Powiastkę tą polecamy komu należy, do przestudiowania.

KRONIKA SZTUKI

Kariery nieromantyczne

Drogi twórcze młodego pokolenia pisarzy polskich nie są łatwe, a zwłaszcza gdy się jest pisarzem niezależnym. A jeśli się jest w dodatku poetą awangardy, ma się prawie wszystko przeciw sobie, a za sobą tylko piękno i słuszność sprawy poetyckiej. Był taki poeta, Włodzimierz Pietrzak pisał wiersze, które żywiły się ideałami awangardy poetyckiej, pisał je w Warszawie, gdzie trzeba robić karierę, aby być czymś. Od pewnego czasu Pietrzak jako poeta umilkł. Wiedzieliśmy wszyscy dobrze: wyschła w nim poezja. I objawił się po tym Pietrzak nowy, ten, który ogłosił niedawno w „Pionie‘ artykuł p. t. „O potrzebie postawy romantycznej“. Z artykułu tego zaleciały nas smaki normalnej reakcji. Ba, sam ideolog Rosenberg nam się przypomniał. Jednak artykuł ten był niejasny, skomplikowany, niedomówiony. Domówił go Pietrzak, były poeta, w... „Młodej Polsce“, domówił popularnymi frazesami o „masonach““, o „Wielkiej Polsce“ itp. Normalnie, poprostu, oenerowsko. Ale pan się myli. Panie Włodziu: to w Polsce dzisiejszej jeszcze nie kariera, a bynajmniej nie romantyczna. To służba. Myślał pan o sławie? Czekają pana teraz jedynie wzgardliwe uśmiechy dawnych kolegów, którzy się nie wyrzekli poezji. Był pan poetą, a teraz pan nim nie jest.

Nowa sztuka Józefa Jaremy

Istnieje już dość obszerny zbiór polskich eksperymentalnych utworów teatralnych. Są to rzeczy: Czyżewskiego (drukowane i grane w „Cricot“ i w Radio) S. I. Witkiewicza (drukowane i wystawione w „Cricot“ i na innych scenach, przeważnie jednak w rękopisach), Adama Kadena (drukowane i grane w „Cricot“), Wielowieyskiej (grane w „Cricot“ i drukowane w „Gazecie Artystów“) oraz Józefa Jaremy, założyciela i kierownika „Cricot“ jedynej dziś polskiej sceny eksperymentalnej. Jarema właśnie napisał ostatnio nową sztukę pt. „Ziemia obiecana czyli gangsterzy“. Jest to widowisko dramatyczne, które daje obraz współczesności, podzielonej na łupieżców (gangsterów wszelkiego rodzaju i nietylko amerykańskich) i na iwniaków, którzy się dają łupić. Sztuka Jaremy oparta o nowoczesną technikę teatralną ma w sobie dużo silnych momentów ideowych. Życzyć by sobie należało, aby niektóre przynajmniej ze sztuk Jaremy ukazały się w druku. W ogóle, potrzebna byłaby specjalna biblioteka Teatru Eksperymentalnego, która — wbrew teatrowi oficjalnemu — pokazałaby naszą kulturę teatralną w nowym świetle prawdziwej twórczości.

PRZEGLĄD PRASY

BEZ KOMENTARZY!

„Zadano mi niedawno następującą zagadkę do rozwiązania:

— Co to za instytucja, do której wpuszczonoby Napoleona I-go, a nie wpuszczonoby Napoleona III-go; wpuszczonoby króla Jana III-go, a nie wpuszczonoby Stefana Batorego, ani Zygmunta Augusta; otworzonoby drzwi przed Kopernikiem, a zamkniętoby przed Galileuszem, wpuszczonoby Grotgera, a nie wpuszczonoby Matejki; wpuszczonoby Słowackiego, a nie wpuszczonoby Wyspiańskiego; wpuszczonoby marszałka obecnego sejmu, a nie wpuszczonoby marszałka obecnego senatu?

Nie mogłem rozwiązać tej zagadki.

Powiedziano mi, że to... miejska łaźnia w Katowicach, do której nie wpuszczają... brodatych.

Poor Yorik.

(Socjalistyczny **„Tydzień Robotnika“**)

„Niejednokrotnie już podkreślaliśmy, że nie możemy mimo najlepszych chęci doszukać się w OZN. logicznej i jednolitej linii ideowej. Obecnie po ukazaniu się pierwszego numeru „Młodej Polski“, organu Związku Młodej Polski, organizacji młodzieżowej w ramach OZN, musimy zarzut nasz jeszcze raz niestety ponowić.

Na sąsiadujących ze sobą stronach (tak widocznie chciał los, by było wszystko jasne) w tym właśnie numerze pierwszym jest omówiony Kongres Chrystusa Króla i Zjazd Młodej Wsi. Niech mówią cytaty. Notatka o Kongresie Chrystusa Króla kończy się takimi słowami: „Za naszą wschodnią i zachodnią granicą biją źródła dwóch antychrześcijańskich poglądów na świat. Wielka i potężna Polska, zbudowana przez młode pokolenie winna stać się promieniującym na narody środkowej Europy, ogniskiem myśli narodowej i chrześcijańskiej, ogniskiem, które przezwycięży i złamie rozwój idei **komunistycznej** (podkr. nasze) i neopogańskiej“.

„A teraz konkluzja na temat Zjazdu Młodej Wsi: „Deklaracja ideowa Centralnego Związku Młodej Wsi formułuje w sposób ogólny tendencje nurtujące całe młode pokolenie polskie i dlatego jest **dalszym krokiem** na drodze **ku wielkiej, ekspansywnej** idei, która przez jasne sformułowanie **ogarnie** całą młodzież polską bez względu na obecne różnice stanowe“ (podkr. nasze).

Jaka **wielka i ekspansywna** idea przyświeca Związkowi Młodej Wsi powszechnie wiadomo choćby z dobrze **udokumentowanych** artykułów w prasie. Jest to ta sama właśnie (z pewnymi modyfikacjami) idea komunistyczna, która ma przezwyciężyć i złamać chrześcijańską myśl zrodzoną w Polsce.

Dziwne zestawienie. Janus ze swym czworobliczem ożył i grasuje wśród młodego pokolenia OZN-owego bezkarnie i za aprobatą starszych opiekunów. Trudno przepowiadać takiemu ruchowi sukcesy“.

(Poznański tygodnik literacki **„Kultura“**, organ prymasa Polski, ks. kardynała Hlonda)

Sierpień
15
Niedziela

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE

Pogotowie rat. 11111.
Straż ogniowa 12111.
Zegarynka 98.
Poczt. biuro zlec. 153-0
Centr. międzym. 07.
Informator telef. 137-00.
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol. 121-08.
Centr. gazowni 152-05.
Centr. elekr. 150-70.
Centr. wodociąg. 121-99.

Zachód słońca dziś godz.: 19.04
Wschód słońca jutro godz.: 4.18

KALENDARZ RZYM.-KATOLICKI

Niedziela: Wniebowzięcie
Poniedziałek: Rocha.

Teatr-kino

Plan przedstawień:

Niedziela: „Woźny i minister".

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Tajemniczy strzał" i „Suzy".
APOLLO: „Czarny orzeł".
ATLANTIC: „Melodia zakochanych serc" i „Nie całuj w kinie".
BAGATELA: „Tak się kończy miłość" Pau la Wesely) i „W królestwie zabawek" i dodatki.
PROMIEŃ: „Jej pierwsza miłość" i „Detektyw Helena Garfield".
STELLA: „Cyrk Barnuma" i „Srebrne ostrogi".
SZTUKA: „Ciotka Karola".
ŚWIT: nieczynne do dnia 13 sierpnia br.
UCIECHA: „Wielka miłość Beethovena"
WANDA: „Ben Hur".

KOMPROMITUJĄCY OBCHÓD ENDEKÓW W KRAKOWIE

Klapa na całej linii

(g) Mowa o szumnie reklamowanych uroczystościach krakowskiego Str. Narodowego.

Dobrze się stało, że władze bezp. publicznego zezwoliły Str. Narodowemu na odbycie powyższych uroczystości, ponieważ Kraków miał możność naocznego stwierdzenia mocy i popularności tej grupki, chcącej rap townie dyktować Polsce.

Tych maksimum czterystu ludzi łącznie z kobietami, prowadzonych przez umundurowanych w brudnobiałe bluzy „generałów" stronnictwa, to przecież wcale nie ten imponujący po chód, jaki miał nas zadziwić.

„Imponujący" ten tłumek zaczął się w Szarej Kamienicy na Rynku gł.

Złośliwi twierdzą, że to dlatego tłumek ten potem udał się do Nieznanego, ponieważ boi się znanych, żyjących jeszcze żołnierzy z r. 1920, aby ci nie powiedzieli temu Stronnictwu na ten temat coś do słuchu.

Przed płytą odbyła się defilada stronnictwa tzn. zapowiadano las wyciągniętych dłoni po rzymsku (gdzie Rzym, a gdzie Krym!) tymczasem krzaczki sympatyków przywitały prze maszerujących kilka dłoni wyciągnię tych, a raczej rozciągniętych we wszystkich kierunkach, ponieważ rzekomi członkowie pochodu nie wiedzieli właściwie, jak i po co wyciąga się te dłonie.

Kraków ubawił się świetnie.

W chwili, gdy oddajemy niniejszy reportaż do druku, garstka ludzi mianujących siebie Stronnictwem Narodowym w Krakowie udała się do sali wystawowej przy ul. Rajskiej, gdzie mają przemawiać przybyły „specjalnie" na powyższą uroczystość prof Rybarski, dalej prof. Folkierski, adw. Pozowski oraz weteran wyprawy na Myślenice Krasny.

My oczywiście z tych przemówień zrezygnowaliśmy, ponieważ już dość ubawiliśmy się poprzednio.

Inaczej: panowie endecy, zawalone na całej linii.

Cytujemy własne słowa jednego z wodzów krakowskiej endecji, który obserwując tzw. czoło pochodu koło kościoła Bernardynów, zanadto głośno wyraził swoje zdanie.

Oczywiście, całkiem słuszne zdanie.

Jakoś ta Polska Nr. 4 nie chce chwycić i nie chwyci panowie z „Szarej Kamienicy", ponieważ zanadto jest wszystkim znana. Zanadto orędu je.

Kraków do wieczora...

Uroczystości Święta Żołnierza Polskiego w Krakowie

Dzisiejsze święto Żołnierza Polskiego i 17 rocznicę zwycięskiej bitwy pod Warszawą, rozpoczęły uroczystości na Rynku gł., gdzie przed wystawionym pod arkadami Sukiennic ołtarzem polowym ustawiły się delegacje oddziałów wojskowych, stacjonowanych w Krakowie, dalej las sztandarów różnych organizacyj jak PW. itd. oraz delegacje Związku niż. funkcjonariuszów w Polsce, przybyłe do Krakowa na zjazd.

Uroczystość ze strony władz zaszczycili swoją obecnością wojewoda krakowski płk. Gnoiński, wicewojewoda dr Małaszyński, starosta grodzki Wolaniecki, wiceprez. m. Krakowa dr Klimecki, wiceprez. S. A. Gniewosz, prorektor Krzyżanowski oraz jako przedstawiciel wojskowości płk. Witożeniec.

O godz. 8.50 na specjalnie ustawioną trybunę wstąpił wiceprez. m. Krakowa dr Klimecki i wygłosił głęboko ujętą mowę, w której podkreślił wiel kość znaczenia zbiorowego wysiłku całego narodu pod wodzą Józefa Piłsudskiego.

Następnie ks. dziekan Zapała odprawił przed ołtarzem polowym nabożeństwo, zakończone podniosłym kazaniem wygłoszonym przez wspomnianego duchownego.

W dalszym ciągu imieniem mieszczaństwa przemawiał inż. Molicki, a ze strony ludności wiejskiej powiatu krakowskiego b. poseł Waligóra.

Po nabożeństwie p. wojewoda Gnoiński w otoczeniu dygnitarzy przyjął przed ratuszem defiladę, której przyglądały się liczne tłumy publiczności przybyłej na wspomniane uroczystości.

Bandycki napad w śródmieściu

O godzinie dwunastej w nocy doszło w centrum śródmieścia, bo w Rynku głównym koło Hawełki, do niebywałego napadu bandyckiego.

Pięciu opryszków rzuciło się na robotnika Żyżkę Stanisława i pobiło go tak dotkliwie, że nieszczęśliwy doznał złamania podstawy czaszki i ciężkich ran na całym ciele.

W stanie niezwykle ciężkim przewieziono Żyżkę do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Bojówka endecka pobiła robotnika

Jak było do przewidzenia, w dniu dzisiejszym nie obeszło się bez nieszczęśliwych momentów.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, w czasie zebrania endeków na ul. Rajskiej, doszło do krwawych zajść.

Ofiarą zajścia padł 25-letni robotnik Babrek Jan, który został przez bojówkę endecką tak dotkliwie pobity, że doznał wstrząsu mózgu i w groźnym stanie przewieziony został przez lekarza Pogotowia ratunkowego do szpitala.



KAJANIE SIĘ I. K. C.

Wreszcie udało się nam wyprowadzić z matecznika starego bezzębnego niedźwiadka Ikacowego.

Na nasze kilkakrotne artykuły, dowodzące o nagłej zmianie orientacyjnej „IKC" w sprawie totalizmu, odezwał się dzisiaj „Ikacuś", tylko nie miał odwagi przytoczyć po imieniu tej prasy, która czarno na białym wykazała mu, na czym polega jego kameleonowa metamorfoza.

Cóż jednak czyni „IKC"?

Bije się w piersi i zaklina świat, że on nigdy nie pochwalał ustrojów totalnych i że był zawsze zwolennikiem „kostruktywnej demokracji". Alez to twierdzenie mija się ze stanem faktycznym. To wymigiwanie się i wyrzekanie przeszłości, przypomina tę starą anegdotkę o pewnym mnichu, który chciał zjeść kurę, ale się bał, ochrzcił ją tedy „rybą" i spokojnie spożył...

„IKC" sam nie wierzy w te demokratyczne swoje zastrzeżenia, skoro twierdzi, że pisze pod adresem tych, którzy może poprostu nie rozumieją stanowiska „IKC".

O to właśnie chodzi. Nikt nie rozumie stanowiska „IKC" poprostu dlatego, że to co wczoraj było białym, dzisiaj jest dla niego czarnym!

Weźmy dzisiejszy jego artykuł. „Dlaczego walczymy z totalizmem, czerwonym czy brunatnym?" Już w tym artykule widzimy perfidię. Niby to oświadcza się za demokracją a równocześnie bije w partie i te urządzenia, które opierają się na zasadach demokratycznych. Trzeba więc pogadać z „Ikacym" inaczej. Bez wdawania się w filozoficzne dociekania będziemy mówić konkretnie, ot po chłopsku:

1) Skoro się zwalcza totalizm, to trzeba także zwalczać totalizm faszystowski, mimo, iż naczelny redaktor przyjął zobowiązania w czasie pobytu w Rzymie i został udekorowany przez ambasadora włoskiego orderem Mussoliniego;

2) Skoro się zwalcza totalizm i wszelkie dyktatury, to nie wolno pochwalać imperialistycznego napadu na Abisynię i na Hiszpanię, rządzącą się prawowitym rządem, wyłonionym przez parlament demokratyczny;

3) Skoro się było zawsze zwolennikiem demokracji, to dlaczego się zachwalało zmianę konstytucji polskiej która tym zasadom w niejednym punkcie przeczyła? Dlaczego zachwalało się nową ordynację „wyborczą", a zaczęło w nią powątpiewać, gdy nadzieje na otrzymanie dwu mandatów poselskich zawiodły. Gdy dwu redaktorów, będących w poprzednim sejmie posłami, tym razem wykiwano?

4) Dlaczego zachwalano scalenie ubezpieczeń społecznych i za nimi w sejmie głosowano, gdy cały świat pracy przez usta swych posłów i w terenach, gorąco protestował?

5) Dlaczego „IKC" milczał, gdy w Niemczech zamykano do obozów koncentracyjnych socjalistów i demokratów, gdy mordowano niewinnych ludzi?

6) Dlaczego nieprzytomnie napadał na ZNP., zarzucając mu komunizowanie nauczycieli, skoro doskonale wiedział, że ZNP. nie ma nic wspólnego z komunistami, a jest organizacją demokratyczną?

7) Dlaczego w tym samym numerze, w którym zamieścił artykuł w „obronie demokracji", boleje nad połączeniem, czy współdziałaniem „Strzelca" z ZNP.?

8) Dlaczego „IKC", skoro opowiada się za demokracją, nie domaga się łącznie z jej obozem, rozwiązania obecnego sejmu i senatu, zmiany ordynacji wyborczej i rozpisania demokratycznych, uczciwych wyborów, a następnie oddania steru rządów tej większości, którą naród z głosowania wyłoni?

Ponieważ „IKC" pominął nasze stwierdzenia, przytoczone przed paru dniami, celem wykazania, co skłoniło go do zmiany orientacji, powtarzamy je:

Otóż:

1) „IKC" spostrzegł się, że czytelnicy mają dość bujd totalnych i odwracają się od zwolenników i popleczników Hitlera oraz Mussoliniego. Tedy trzeba ratować nakład, który topnieje z dnia na dzień w sposób zastraszający.

2) Cały świat ze Stanami Zjednoczonymi, Anglią i Francją na czele, wypowiedział się kategorycznie przeciwko ustrojom totalnym. A państwa te mają coś do powiedzenia!

3) Papież wydał walkę dyktatorskim rządom, w szczególności Hitlerowi i jego płatnym agentom, którzy zdemoralizowali kraj, ongiś cieszący się wolnością i demokracją.

4) U nas jesteśmy w przededniu wielkich rozstrzygnięć, które albo zadecydują o demokracji, albo pójdą po linii, przed którą „IKC" przestrzega w obawie również o własną skórę. Ten miecz Damoklesa, który zawisł nad życiem politycznym Polski nie będzie mógł bardzo wybierać.

5) Pisma demokratyczne, które „IKC" traktował do niedawna jeszcze per nogam, a które powoli zaczyna obecnie cytować, cieszą się żywym uznaniem i poparciem szerokich sfer społecznych. I to jest najlepsza busola orientacyjna dla organu „pałacowego", który choć późno ale przecież przekonał się, że nie można robić interesu na handlowaniu zbutwiałym towarem totalistycznym.

Jak wynika z powyższych stwierdzeń, nie ma w nich mowy o odebraniu debitu. O tym pisaliśmy znacznie wcześniej.

Kończymy. Dopóki „IKC" nie stanie jawnie, po męsku, na stanowisku prawdziwej demokracji, a będzie bajdurzył o jakiejś „konstruktywnej" demokracji, jak długo nie poprze usiłowań grup, dążących do wprowadzenia pełnej, uczciwej demokracji, tak długo jego filozofowanie o „konstruktywnej" demokracji, cały obóz demokratyczny uważać będzie za manewr, obliczony na ratowanie wydawnictwa od silnego odpływu czytelników. **Idem.**

KOLUMNA
literatury i sztuki

Ignacy Fik.

Nic się nie dzieje

Pomysł wydawania „Rocznika Literackiego", którego zadaniem byłoby ustalać obraz twórczości literackiej na przestrzeni jednego roku, jest rzeczą nie tylko pożyteczną, ale wprost konieczną. Książka taka jest nieodzowna w rękach każdego, kto chce zorientować się w olbrzymiej produkcji z dziedziny literatury. Trudno bowiem ufać kapryśnym i dorywczym informacjom podawanym przez pisma literackie, a nie sposób czekać na opracowanie historyków literatury

Z charakteru potrzeby tego typu wydawnictwa co „Rocznik Literacki" wyniknąć powinny jego właściwości. Obowiązywać w nim koniecznie winny: ścisłe i dokładne informacje, wszechstronność w notowaniu wszystkich zjawisk, a wreszcie bezstronność, systematyczność i odpowiedzial ność. Bez tych cech „Rocznik" nie ma racji bytu i szkoda publicznych pieniędzy na jego druk.

Jakże wygląda realizacja powyższych postulatów? Ograniczę się do rocznika ostatniego za r. 1936 i do działu poezji i powieści. Oba te działy, które stanowią właściwą literaturę na 276 stron książki zajmują razem 58. Z tego poezja mieści się na 20 kartkach, a proza na — 9! Na tej przestrzeni omówiono przeszło 100 tomików wierszy i 150 tomów powieści. Oczywiście można dokazać takich cudów.

Ale ostatecznie w odpowiednim wykonaniu i taki skrót mógłby spełnić swe zadanie. Czy spełnia je jednak wypracowanie pana Piwińskiego? Z 9 kartek, 3 obejmują wyliczenie tytułów „Z lotu ptaka", na 2 analizuje się przeciętną powieść Brezy, blisko dwie obejmują powieść Naglerowej, do reszty kartek pretenduje przeszło 150 powieści. Dochodzi do głosu kilkanaście. Trudno polemizować z subiektywnym gustem p. Piwińskiego, ale naprawdę nie można zrozumieć, dlaczego zostały zbyte książki Iwaszkiewicza, Parandowskiego czy Zarembiny, a nie zauważone zupełnie wartości książki Kowalskiego „W Grzmiącej" i Kowalskich „Gruce", gdy w zamian doczekały się recenzji trywialne, naiwne czy pretensjonalne (według zdania samego krytyka!) powieści Sulimy, Medlera, Drzewieckiej czy Brochwicza. W tej praktyce nie widać żadnej logiki, proporcji i zasady wyboru. Poza tym same recenzje dotyczą rzeczy jakby umyślnie nieistotnych. Połowę tekstu obejmują ogólnikowe wywody, plotki, polemiki i morały.

Mniej tajemniczo, ale zato groźniej przedstawia się dział poezji, robiony przez p. Zawodzińskiego. Że krytyk ten nie uznaje i nie rozumie najnowszej poezji, jest to jego rzecz prywatna, z którą jest mu bardzo dobrze na łamach „Wiad. Lit.". Nikt o to nie może mieć do niego pretensji, gdy jest na swoim podwórku. Gorzej, że „Rocznik Lit". wybrał właśnie p. Zawodzińskiego do pisania o rzeczach, z których nierozumienia krytyk ten robi cnotę i powołanie swoje.

Zawodziński ma b. prymitywne kryterium wartościowania zjawisk poetyckich. Podzielił poetów na 2 fronty: skamandrytów, „poezjo-twórczych" — i awangardę, równoważnik „folksfrontu" nabieraczy, błaznów i anarchistów. Cokolwiek w poezji widzi sztucznego, głupiego i nonsensownego — to pisze na konto awangardy. Ktokolwiek podoba się p. Zawodzińskiemu, zawdzięcza swą wartość skamandrytom. Ci zaś są czystej wody kontynuatorami Mickiewicza i Słowackiego. Jeśli zdarzy się mu znaleźć u poetów, z pod firmy awangardy, zdanie lub sens „normalny" — określa to odrazu jako odstępstwo od awangardy. To też dla Z. całe dzieje poezji powojennej są ciągłym procesem zdrad, zarażeń, odstępstw, pomyłek i nawróceń. Raz panuje pogoda skamandrycka, raz sroży się dżuma awangardy. Krytyka Zaw. polega na węszeniu, kto jest po której stronie tej „formalnej barykady", kto siedzi okrakiem, kto się sprzedał, kto hamletyzuje. Czasem Z. zajmuje się propagandą reżimu skamandryckiego. Przymila się: chcecie być poetami chwalonymi przeze mnie, piszcie w moim duchu. Oczywiście wie, że niektórzy się na to nie zgodzą. Peiper jest np. beznadziejny; to cyniczny na bieracz, któremu nic już nie pomoże. Ale np. Przybosia możnaby przyhołubić. To też dziwi się: „Mówicie, że to dobry poeta? owszem, wierzę, ale czekam, kiedy napisze — arcydzieło!" Oczywiście, że ta życzliwa rezerwa jest wyrafinowaną perfidią. bo Przyboś, chcąc napisać arcydzieło, musiałby przestać być — Przybosiem! Nie przyjdzie zaś nawet na myśl Zawodzińskiemu, że Przyboś mo że już napisał arcydzieło!

Kiedy indziej nasz krytyk robi zastrzeżenie: byłby to dobry utwór, **„gdyby** nie spaczenie artyzmu pod względem bezkrytycznie pojętej metody awangardowej". Albo: „szkoda poetyckiego słowa" w rękach tego awangardzisty". Ta maniera trybu warunkowego, jest stałą formułą zwłaszcza przy debiutach. Recenzje kończy się wtedy dowcipnie: „jeśli nie utonie...., może się rozwinąć", „stoi przed nią droga otworem, byle ją znaleźć" itp.

Zjawisko, że dziś 80 proc. poetów jest antyskamandryckich, tłumaczy sobie Zaw. jak zwykły czytelnik Ikaca intrygą literackich „masonów". Pod tym względem jest tak subtelny i tak nastawiony na panikę, że literacką „żydokomunę" gotów widzieć nawet w własnym obozie. Nawet Tuwim, gdy pisze wiersze o państwie, a Wierzyński o Piłsudskim — denerwują krytyka. Czyżby i tu dosięgły macki zarazy, naruszając biologiczny błogostan liryczenia?

Dla tego bowiem sybaryty estetyzmu i epikurejczyka formalizmu każdy objaw treści czy idei społecznej jest równoznaczny z czynem anty-poetyckim. Woli już nawet niezrozumialstwo, jak o tym świadczy taki passus o Łobodowskim: „Treść tego wspaniałego werbalizmu jest obojętna nie wiemy ściśle o czym poeta mówi, wystarczy, że o rzeczach głęboko widać wzruszających".

Przy tym wszystkim nie dziw, że dla Zawodzińskiego w dziedzinie poezji nic się nie dzieje. Oświadcza już nie po raz pierwszy: „właściwie nie zmieniło się tak wiele od 10 czy 8 lat". „Poetyka awangardowa nie wy trzymała poprostu próby życia", a li czenie zgłosek choćby nawet u Staffa czy Leśmiana jest już nudne nawet dla samego rachmistrza. To też widocznie dla urozmaicenia nudy za powiada recenzent: „Debiutować jako awangardzista podejmuję się i to cały (?) zbiorkiem za miesiąc". Łatwo uwierzyć, że dla pewnego siebie kawalerzysty nie będzie to trudne, jeśli zważymy, że awangardowość polega na pisaniu bzdur. Pod tym względem zapowiedziany tomik nie będzie debiutem.

Poezji polskiej na prawdę nie pozostaje nic innego, jak „dziać się" po za chorobliwą obsesją i ślepotą pana Z. Objejdzie się ona bez poklepywań i przymówek. Obejdzie się nawet bez „Rocznika Literackiego". Pod tym względem rozsądnie postąpił Czechowicz. Wyprosił sobie raz na zawsze u Zaw. omawiania swych utworów. I istotnie, w swym sprawozdaniu Zawodz. nie wspomina słówkiem o wierszach Czechowicza (także Michalski jest nieobecny). Ale czy w takich absurdalnych przekomarzaniach się można być już nie obiektywnym informatorem, ale informatorem w ogóle?

Nie sposób nie wspomnieć o innej dziecinnej zabawie: w ciuciubabkę. Zaw. lubi odsyłać czytelników do swych artykułów w różnych pismach. Ta troska o własną twórczość jest zrozumiała, ale — po pierwsze, kupując „Rocznik" chcemy właśnie uniknąć grzebań po czasopismach, po wtóre, właśnie w tych pismach znajdujemy odsyłacze: o innych poetach piszemy w „Roczniku Lit.". A więc od Annasza do Kajfasza.

Rozwój współżycia dźwięku z obrazem
w sztuce filmowej

Kariera muzyki w służbie X Muzy przedstawia obraz stosunkowo szybkiego, bo zaledwie kilkanaście lat obejmującego awansu od roli pani do towarzystwa do roli równouprawnionej współpracowniczki, współtwórczyni.

Tej przyszłej emancypacji, a nawet w pierwszych momentach pojawienia się dźwiękowców, supremacji muzyki w kinie nie przeczuwał dłuższy czas film niemy.

We filmie niemym muzyka była odrębnym, niezależnym, ale zarazem drugorzędnym składnikiem kinowych przedstawień. Była akompaniamentem muzycznym bardzo swoistego gatunku. Jeśli chcemy mówić ściśle, to trudno będzie nazwać ten pierwszy etap muzyki w kinie muzyczną ilustracją.

Znacznie lepiej oddawałoby ten sto sunek słowo: „przygrywka". Starano się coprawda, aby grający przed ekra nem zespół rozporządzał takim repertuarem, któryby mniej więcej trafnie charakteryzował poszczególne sceny filmowe i dążył do pewnej synchronizacji ze scenariuszem, ale było to nie współtworzenie, lecz zwyczajne dostosowywanie najbliższych rytmem i nastrojem estradowych kompozycyj muzycznych dla uzyskania jakich takich złudzeń assocjacyjnych w uszach kinowego widza

A więc, jeśli szły filmy historyczne, rzymskie lub greckie, lub też fil my z czasów odrodzenia, zwłaszcza w krajach germańskich lub pokrewnych stosowano dla filmowej ilustracji mu zykę klasyczną, której kolebką były Niemcy.

Przy wyświetlaniu scen ludowych słowiańskich unikano w konsekwencji np. muzyki beethovenowskiej, stosując kompozytorów słowiańskich, głównie rosyjskich, polskich i ruskich.

Charakter ogólny tej muzyki, bo tylko o jakimś ogólnym przystosowaniu mogła tu być mowa, zależał od in tuicji kapelmistrza czy dyrygenta zespołu, który według tego, co na filmie przy próbnym wyświetlaniu wi dział, dobierał odpowiedni charakter muzycznej oprawy.

Taki dobór odpowiednich utworów muzycznych do już istniejącego filmu nie był łatwą sprawą. Już sam rytm akcji filmowej nasuwał poważne trudności. Można było np. mieć pod ręką niejeden utwór muzyczny, nastrojem zbliżony do danej sceny filmowej, ale różnice rytmu akcji i rytmu muzyki wykluczały jego zastosowanie. Pozatem, jeśli nawet rytm się zgadzał, uzgodnienie rytmiczne podczas gry wymagało ciągłej czujności, napięcia, a przede wszystkim dużej techniki muzycznej od interpretującej orkiestry.

Jeśli do tych zasadniczych trudności dołączyły się sprawy takie, jak brak tekstów muzycznych do obrazów egzotycznych, to w rezultacie rzekoma ilustracja muzyczna chodziła sobie swoimi własnymi drogami, jak przysłowiowy kipplingowski kot.

Cały ten okres stosunku muzyki do filmu możnaby ująć jak stosunek ram do obrazu. To oprawianie filmu w muzykę, mylnie nazywane ilustracją muzyczną, wynikało stąd, że film niemy musiał być pozbawiony prawdziwej twórczej i równouprawnionej współpracy muzyka-kompozytora.

Dla filmu niemego nie opłacało się komponować specjalnej muzyki, bo szereg kin w małych miejscowościach nie mógł sobie pozwolić na opłacanie orkiestry, a powtóre trudno byłoby ustalić jednolitą partyturę muzyczną w takich warunkach, gdy w jednych kinach akompaniował w wyświetlaniu filmu sam fortepian, w drugich fortepian i skrzypce, w większych kinach orkiestra symfoniczna.

Ten okres towarzyszenia muzyki filmowi, okres oprawy muzycznej fil mu, zdecydowanie przeciął dźwiękowiec. Wprowadził on dokładną synchronizację, oraz muzykę ściśle związaną z filmem. Z roli ram obrazu filmowego, przeszła muzyka do roli integralnego składnika obrazów ukazujących się na srebrnym ekranie.

Była to przemiana poprostu rewolucyjna. W pierwszym rzędzie wniosła ona wielkie zdobycze artystyczne, a w drugim ostre zmiany w technice filmowej, w samym technicznym wykonaniu obrazów.

Dotąd scenariusz filmowy był zawsze kanwą tylko dla pracy reżyserskiej. Bardzo często reżyser w toku pracy zmieniał kolejności scen względnie dodawał nowe sceny czy fragmenty. Teraz dowolność ta stała się niemożliwą. Nie można tak łatwo odstępywać od scenariusza, bo każda zmiana to przerwa w muzyce, organicznie związanej z filmem.

Bardzo ważnymi przyrządami przy realizacji dźwiękowców stały się stopper i metronom. Długość każdego zdjęcia trzeba najdokładniej uzgodnić z akompaniamentem muzycznym. Wlokąca się ongiś posłusznie za filmowym obrazem muzyka, teraz z roli służebnej przechodzi do roli pani, dyktującej swoje wymagania filmowe. Nawet architekt, pracujący w atelier musi się liczyć nie tylko z momentami wzrokowymi, ale także z tym, aby wznoszone przez niego budowle nie towarzyszyły przypadkiem trzeszczeniem lub łoskotem zbędnym ilustracji muzycznej.

Kompozytor i kapelmistrz stają się równouprawnionymi z reżyserem, współtwórcami. Już wyłączność kierowania próbami przez samego reżysera skończona.

W pierwszej fazie pojawienia się dźwiękowców muzyka nie zadawalniając się równouprawnieniem z elementami optycznymi filmu, poczęła nad nimi brać górę. Entuzjazm, jaki wywołały dźwiękowce, skłania wytwórców i reżyserów do dawania pierwszeństwa stronie wokalnej tak dalece, że nieraz efekty optyczne pozostawiały wiele do życzenia. Niejedna z pierwszych operetek czy oper filmowych, prezentowała śpiewające fotografie, mocno podobne w swoim braku stylu ekranowego do fotografij weselnych czy jubileuszowych.

Była chwila, kiedy odsunięto w kąt wysokie plastyczne zdobycze filmu niemego, a ich kosztem rozpierały się na ekranie muzyka i śpiew. Dotyczyło to zwłaszcza tzw. dodatków wokalnych, które prezentowały mistrzowskie orkiestry, muzycznie doskonałe, ale nieraz rażące jako obraz, jak ruchoma fotografia, pozbawiona cech sztuki filmowej.

Ten okres należy już do przeszłości. Od kilku lat nastąpiła względna równowaga między wartościami artystycznymi elementów akustycznych i optycznych filmu, a zarazem ich organiczne zrośnięcie. Wycyzelowano nie tylko synchronizację ale i często doskonałą symbiozę dźwięku z obrazem. Wystarczy wskazać na wspaniałe filmy Disneya, w którym kompozycja muzyczna z powodzeniem rywalizuje z kompozycją plastyczną.

Antoni Wiśniowski.



POWIEŚĆ
REPORTAŻOWA
JÓB PAAL'A
Z PRZEKŁADU F. T.
OPRACOWAŁ
B. REMBOWSKI



JÓB PAAL
znakomity autor
o światowej sławie

wedle rysunku Gehl'a

Odcinek 10

Rozdział VI.

Bratanek męczennika

Przeszło siedemdziesiąt tysięcy morgów ornej, tłustej, urodzajnej gleby posiada bogata rodzina Kiss de Ittebe. Leniwa łagodność ormiańska i lekkomyślność ich potomków zaprzepaściła magnacką fortunę.

Katarzyna Schratt zjawia się w gronie tej rodziny — kiedy się odbywa już obrzęd pogrzebowy olbrzymiego majątku.

Mikołaj Kiss de Ittebe, mąż artystki Burgteatru, Katarzyny Schratt, był bratankiem węgierskiego męczennika generała honwedów Ernesta Kissa, którego stracono 6 października 1849 pod Vilago.

Herb rodziny Kiss otrzymali od Marji Teresy trzej synowie ormiańskiego handlarza bydłem; byli to: Grzegorz, Łukasz i Jakób.

Do herbu dodała im wspaniałomyśl nie cesarzowa nazwisko, dotacje i tytuł szlachecki.

Nazwisko to brzmiało odtąd Kiss de Itebe. Nadanie szlachectwa ogłoszono w trzech komitatach, gdzie rodzina ta odgrywała znaczną rolę i zaliczała się do bezsprzecznie najbogatszych w Banacie.

Nie tak odległe to były czasy, kiedy przodek tej trójcy pędził sękatą lasicą woły z pust na jarmark, a wnukowie dzierżawili już dobra arcyksięcia Fryderyka, który był właścicielem najżyźniejszych pól, które później od. kupili za cenę 643.715 guldenów.

Mikołaj Kiss, mąż Katarzyny Schratt pochodził również i po matce z rodziny ormiańskiej, była ona bowiem córką Ormianina Damaszkina, który również w życiu Banatu odegrał dość poważną rolę.

Ojciec męża Katarzyny, również Mikołaj był człowiekiem lekkomyślnym, przebywał przeważnie w Temeszwarze, gdzie pieniądze rozrzucał nie jedną, ale dwoma rękami. Słynne były jego „doby karciane". Przy zielonym stoliku siedział z równie lekkomyślnymi przyjaciółmi od rana do rana, rzucając na stół tysiączkę za tysiączką.

O lekkomyślności jego krążą do dziś legendy, a setki zaprotestowanych weksli rodzinę wprowadzały w położenie bez wyjścia.

Koniec tych szaleństw był smutny... Wzięto go wreszcie pod kuratelę...

Miał dwóch synów: Mikołaja i Emeryka. Obaj dobroduszni, odziedziczyli po ojcu nie tylko płochość, ale i lekkomyślność — ufają każdemu.



Dom mieszkalny rodziny Kiss w Begaszentgyörgy. Dziś mieści się tam urząd pocztowy. Stary Kiss chciał w miejsce tego starego domu wybudować pałac — lecz stara cyganka przepowiedziała mu, że w dniu, w którym wykończy dach nad nowym pałacem — umrze. Wobec tego stary Kiss zrezygnował z swych zamiarów.

Olbrzymi ongiś majątek topnieje, wzbogacają się atoli zarządcy, urzędnicy, a nawet nauczyciele osiedli w ich dobrach.

Rosną coraz to dokuczliwsze długi.

W Begaszentgyörgy, miejscu rodzinnem Kissów, opowiadają, że jeden z inspektorów Mikołaja, pewnego pięknego poranku zameldował, że w rzece Bega zatonął ładunek statku zawierający około 10 wagonów zboża. Mikołaj przyjął tę wiadomość bez drgnienia powiek i nie przyszło mu nigdy na myśl, by rzecz tą sprawdzić.

...W Begaszentgyörgy bawiono się bez przerwy dzień i noc. Przebywała tam też stale cygańska kapela.

Pałac — obecnie urząd pocztowy jest nie bardzo pokaźnym budynkiem w kształcie litery „U". Stary Kiss postanowił z pomocą znanego wiedeńskiego architekty wybudować wspaniały, godny ich rodu zamek. Plany były już gotowe. Nie mógł się jednak zdecydować na rozpoczęcie budowy, gdyż obawiał się spełnienia przepowiedni cyganki, według której w dzień zakończenia budowy — umrze.

W Temeszwarze rodzina zamieszkiwała pałac przy rynku głównym, prowadząc tam życie i dom na skalę udzielnych książąt.

Liczna służba, która właściwie nie wiele miała do roboty, nosiła w czasie deszczu swych obu panów na spacer — na krzesłach pod parasolem... Potrawy podawano tam na złotych serwisach. Gdy który z Kissów potrzebował rękawiczek — kupował odrazu cały magazyn.

C. d. n.

TRYBUNA SPORTOWA

Kucharski dał się zaskoczyć

rozpaczliwie finiszującemu Bushowi

Na zawodach lekkoatletycznych w Malmoe doszło do pojedynku między Kucharskim a Amerykaninem Bushem. W zeszłym tygodniu zwycięzcą był Kucharski. Tym razem jednak było odwrotnie. Amerykaninowi udał się rewanż i dzięki własnej nieostrożności Kucharskiego, zdobył pierwsze miejsce w czasie 1:52,3. Kucharski był o centymetry w tyle, o jedną dziesiątą sekundy za Bushem. Szwed Anderson uzyskał czas 1:57,1. W biegu tym startowało tylko 3-ch zawodników.

Od startu prowadził Anderson, na drugim miejscu biegł Kucharski, ostatni zaś Bush. Po 600 metrach Bush wydaje się być lekko wyczerpany. Po lak zaś biegnie bardzo dobrze, widać, że jest w formie. Na 50 m. przed taśmą zdawało się, że zwycięzcą będzie Kucharski. Niestety, wskutek własnej nieostrożności, na ostatnich dosłownie dziesięciu metrach, nie zauważył finiszu Busha, który rozpaczliwym wysiłkiem woli przyspieszył kroku i wpadł pierwszy na taśmę, by zaraz zwalić się wyczerpany na ziemię. Czas Kucharskiego jest najlepszy, jaki w tym roku Polak osiągnął.

Dziś Kucharski startować będzie znów z Bushem w biegu na dystansie 1000 m. W konkurencji tej bierze tak że udział groźny Amerykanin San Romani.

Sensacją zawodów było ustanowienie nowego rekordu świata skoku wzwyż. Fenomenalny murzyn amerykański Walter, osiągnął fantastyczną wysokość 2 m. 9 cm.

Rehabilitacja Kiełbasy

Komisja dyscyplinarna Polsk. Zw. Tow. Kolarskich uznała, że Kiełbasa nie jest winien zarzucanego mu przewinienia zajeżdżania drogi podczas zawodów na szosie. Tym samym czołowy nasz kolarz został zrehabilitowany.

Warto przypomnieć szczegóły zawieszenia Kiełbasy. Został on zawieszony przez sędziego głównego zawodów na 2 tygodnie. Zarząd Warsz. Okr. Zw. Kolarskiego podwyższył mu karę do 3 miesięcy. W ten sposób Kiełbasa nie mógł startować w mistrzostwach Polski, wyścigu dokoła Polski itp. Słowem utracił cały sezon.

Po blisko 3-miesięcznej dyskwalifikacji uznano Kiełbasę niewinnym. Dochodzenie trwało w trybie mocno opóźnionym. Aż wierzyć się nie chce żeby dla zbadania kilku osób, którzy są do dyspozycji komisji na miejscu, trzeba było tylu miesięcy.

Jeśli Kiełbasa był stracony w ciągu 3 miesięcy dla naszego kolarstwa, wina spada na zbyt ślamazarną komisję.

CZAS WRACAĆ DO KRAJU

pływacy są wyraźnie przemęczeni

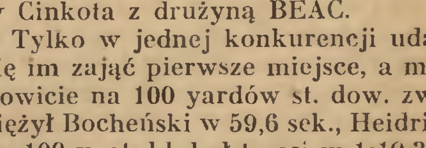
Na pływakach naszych, którzy obbywają tourne po Węgrzech, znać przemęczenie licznymi startami, o czym świadczą czwartkowe zawody w Cinkota z drużyną BEAC.

Tylko w jednej konkurencji udało się im zająć pierwsze miejsce, a mianowicie na 100 yardów st. dow. zwyciężył Bocheński w 59,6 sek., Heidrich na 100 y. st. kl. był trzeci w 1:19,3, a Karliczek na 100 y. na wznak — drugi w 1:13,8.

Srogie lanie było w piłce wodnej, bo Węgrzy wygrali 13:2 (7:0).

CZECHOSŁOWACJA—AUSTRIA 2:1

W dalszym ciągu zawodów tenisowych o puchar środkowej Europy po między Czechosłowacją a Austrią, pa tara czeska Ceinar—Casca pokonała Metaxę i Baworowskiego 11:9, 4:6, 6:3, 6:4. Tym samym po dwóch dniach zawodów Czesi prowadzą 2:1.



Porażka węgierskich bokserów

Węgierska reprezentacja bokserska doznała niespodziewanej porażki w Akwizgranie w meczu z reprezentacją Nadrenii 6:10.

Enekes podał się mistrzowi olimpijskiemu Kaiserowi w wyniku otrzymanej rany nad okiem, Mandi został wypunktowany przez Flussa, a Nagy w wadze ciężkiej został znokautowany w trzeciej rundzie przez Orthmannsa.

Wiadomości z kraju.

Rzeszów

Lekarz zasądzony na 7 dni aresztu

W grudniu ub. roku Mania Grünstein z Żołyni została skazana zaocznie za przestępstwo karno- administracyjne. Od wyroku tego skazana wniosła sprzeciw, oparty na świadectwie lekarskim, wydanym przez leka rza okręgowego w Żołyni dra Antoniego Pająka, stwierdzającego, że Grünsteinowa w czasie rozprawy była chora, wobec czego nie mogła zjawić się na rozprawie. Podczas rozpatrywania sprzeciwu, polecił sędzia przesłuchać w charakterze świadka pod przysięgą dra Pająka, który prze słuchany zapodał, iż świadectwo wydał mężowi Grünsteinowej, nie badając uprzednio chorej. W wyniku powyższego dr Pająk jak i małżonkowie Grünsteinowie odpowiadali przed sądem grodzkim w Łańcucie i w wyniku przeprowadzonej rozprawy zostali skazani po 7 dni aresztu z zawieszeniem wykonania kary na lat 2. Od wyroku tego skazani zapowiedzieli apelację. Sprawa ta będzie ponownie rozpatrywana przez sąd okręgowy w Rzeszowie.

Rozprawa powyższa ze względu na jej tło, budzi zrozumiałe zainteresowanie.

NOWY DOM ZWIĄZKU KOLEJARZY W RZESZOWIE

Zawodowy Związek Kolejarzy w Rzeszowie przystępuje do budowy własnego budynku przy ul. Sobieskie go.

Nowowybudowany dom posiadać będzie nowoczesną salę teatralną i salę gimnastyczną.

Projekt nowego budynku kolejowego opracował inż. Romuald Müller z Warszawy.

ŚMIERĆ W TAJEMNICZYCH OKOLICZNOŚCIACH

Sołtys gminy Siedliska—Bogusz ko ło Brzostka, Andrzej Kuzara, wyjechał wczesnym rankiem dnia 10 sierpnia br. rowerem do Jasła celem załatwienia interesów gminnych i osobistych. Wraacjąc z Jasła wstąpił on do restauracji Marii Łabudzińskiej w Brzostku i usiadł tam w gronie znajomych. W trakcie rozmowy wypił Kuzara jedno małe piwo i nagle zbladłszy upadł na kolana siedzącego obok gospodarza, a potem na ziemię. Przybyły lekarz skonstatował śmierć na udar serca.

Nowy Sącz

Niesłychana prowokacja Stronnictwa Narodowego

W dniu dzisiejszym ukazały się na murach Nowego Sącza afisze podpisane przez Stronnictwo Narodowe, wykorzystujące zbliżającą się rocznicę „Cudu nad Wisłą“ do celów siania nienawiści i rozluźnienia więzi, łączącej wszystkich obywateli bez różnicy przekonań i wyznania wobec wiekopomnej chwili Walk Odrodzeniowych. Niesłychana ta prowokacja stronnictwa, które ośmiela się nazywać siebie jedyną partią dążącą do wywyższenia Polski i do uczynienia z Ojczyzny Państwa Mocarstwowego, spotkała się w naszym mieście z należytą odprawą, czego najlepszym dowodem, że afisze są poprostu całkowicie bojkotowane. Czas na danie należytej odprawy wrogom Ojczyzny.

„BOHATER“ STRONNICTWA NARODOWEGO PRZED SĄDEM

Sąd okręgowy rozpatrywał onegdaj sprawę Jana Godonia ze Starego Sącza, który rozlepiał nielegalnie na murach miasta ulotki „Samoobrony Narodu“. Bohater skazany został na karę grzywny w kwocie 3 zł z zamianą w razie nieściągalności na karę aresztu przez trzy dni.

NIEPRAWDZIWE WIEŚCI O SKAZANIU MARII BARNOWSKIEJ

Sprawa Marii Barnowskiej z Nowego Sącza, czternaście razy karanej za kradzieże, wciąż frapuje opinię naszego miasta. Według wiadomości, jakie ukazały się onegdaj prasie, jakoby Barnowska skazana zo stała za nowe przestępstwo na karę więzienia przez 2 lata i dom poprawy po odbyciu kary na przeciąg lat pięciu. Wiadomości te nie odpowiadają prawdzie. Barnowska stanęła przed tut. sądem dnia 11 bm. oskarżona o dokonanie nowych trzech kra dzieży. Sąd jednak rozprawę odroczył na wniosek obrońcy apl. Goldbergera, celem zasięgnięcia opinii lekarskiej, czy Barnowska zdolna jest do rozpoznawania charakteru dokonywanych przez nią kradzieży, gdyż jest ona nieuleczalnie chora na syfilis. Na wniosek obrońcy zwolniona ona została z aresztu tymczasowego po złożeniu kaucji w kwocie 200 zł.

UNIEWINNIONY OD ZARZUTU KRADZIEŻY NA SZKODĘ OJCA

Przed tut. sądem odbyła się onegdaj rozprawa Stanisława Śmierciaka któremu akt oskarżenia zarzucił, że okradł swego ojca Antoniego Szkaradka. Po przeprowadzeniu rozprawy sąd wydał wyrok uniewinniający oskarżonego w całości, przy czym w motywach sąd stwierdził, że nie daje wiary zeznaniom świadka Szkaradka który obciążał swego nieślubnego syna, powodując się animozją, uzasadnioną zresztą ze stanowiska ludzkiego, skoro oskarżony jest jego nieślubnym synem.

REPERTUAR KIN:

SOKÓŁ: „W blasku słońca“ z Janem Kiepurą i „Dziewczę z Prateru“ z Martą Eggerth.

WIEDZA: „Buffalo Bill“ z Gary Cooperem i „Bounty“, film egzotyczny.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Józef Biskupski. Drukarnia „Monopol“ w Krakowie.